



Maciej, jak każdy pisarz, chciałby, żeby jego dzieła trafiły pod strzechy. Czyli - do czytelników. Nie warto chować takich rzeczy do szuflady. Na zdjęciu - z Barbarą Warchoł, która napisała o nim pracę dyplomową

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Bajkopisarz, który ma fajne życie i mówi nogami

Gdy miał cztery lata, postanowił pisać bajki. Gdy miał trzynaście, wydał pierwszą książkę. O **Macieju Malińskim** z Sopotu, bajkopisarzu z porażeniem mózgowym, amatorze boccii i trujących zup, o którym powstała praca dyplomowa na Uniwersytecie Gdańskim, pisze **Irena Łaszyn**

Największe dzieła powstają na podłodze. Autor leży i dyktuje, ktoś życzliwy - zapisuje. Proces tworzenia trwa długo, nieraz parę tygodni, bo Maciek artykułuje słowa wolniej niż inni. W dodatku, pod wpływem emocji, mówi całym sobą. Prostuje się, napina, niemal wyskakuje ze skóry. „Nie mów nogami!” - czasami ktoś go napomina. Maciek się wtedy śmieje, bo on lubi się śmiać, także z własnej nieporadności.

- On ma dużą wrażliwość i duże poczucie humoru - przyznaje Agnieszka Malińska,

mama Maćka. - A wyobraźnię taką, że aż wstrzymuję oddech, gdy dyktuje kolejne zdania. Wręcz nie mogę się doczekać, jaki będzie finał.

Maciek podkreśla, że emocje są niezbędne. Bez nich nie ma utworów. Obojętnie, czy chodzi o bajki, czy o inne gatunki literackie. On z tymi gatunkami eksperymentuje. Teraz, na przykład, pracuje nad sztuką teatralną. Skończył 16 lat, nie jest już dzieckiem.

- Uwielbiam dialogi - wyjaśnia. - Gdy dyktuję, wcielam się w różne postacie, modeluję głos. Kiedyś mama mnie zapytała, kim właściwie jestem, podczas tego pisania. A ja odpowiedziałem: Jestem wszystkimi!

- Od dawna piszesz?

- Miałem cztery lata, gdy w mojej głowie pojawiła się myśl, by pisać bajki. Ale najpierw powstała „Zupa Trucizna Świata”. To był przepis kulinarny. Basia mnie zainspirowała.

Chłopczyk na stole

Basia to Barbara Warchoł, nauczycielka ze SP nr 10

w Gdyni i wolontariuszka Maćka. Właściwie - przyjaciółka.

- Przyszłam na dwie godziny, a jestem z nim już 13 lat - uściśla.

- Dzięki niemu skończyłam kolejne studia, to on mnie zainspirował. Pedagogika specjalna była moim drugim, po polonistyce, kierunkiem na Uniwersytecie Gdańskim. Pracę licencjacką „Językowy obraz świata dziecka

z MPD (studium przypadku)” poświęciłam Maćkowi. Opisowałam język w jego bajkach.

MPD to - powstałe w wyniku niedotlenienia mózgu porażenie porodu - mózgowe porażenie dziecięce. W przypadku Maćka - czterokończynowe, co oznacza niedowład obu rąk i nóg. Oprócz tego Maciek ma wadę wzroku, zaburzenia mowy i parę innych przypadłości. Dlatego musi być przy nim drugi człowiek, w domu i szkole.

- W sopockim Gimnazjum numer 1 też mam swojego asystenta - mówi Maciek. - Nie mogę samodzielnie notować, mogę tylko słuchać i zapamiętywać.

Pamięć ma dobrą, zdobywał więc świadectwa z czerwonym

paskiem. Uważa, że w liceum ogólnokształcącym, do którego się wybiera, też da sobie radę. Tylko - podobnie jak teraz - musi mieć indywidualny tryb nauczania.

Pani Basia, która teraz pracuje w klasie integracyjnej, przychodzi do Maćka w każdy czwartek. Siada na podłodze, z laptopem na kolanach, i czeka, aż na Maćka spłynie wena. Lubi ten wspólny czas.

- Pojawiłam się w życiu Maćka przypadkiem, jeszcze jako studentka - wspomina. - Po raz pierwszy wybrałam się tam z przyjaciółką wolontariuszką, dla towarzystwa. To, czego byłam świadkiem, sprawiło, że bardzo chciałam do tego domu wró-

Mnóstwo ludzi, ogromny stół, a na tym stole malutki chłopczyk. Różne osoby ciągną go za nogi, ręce, głowę, w różne strony